CZWARTEK Nr 89 28 VII 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

RYBACY

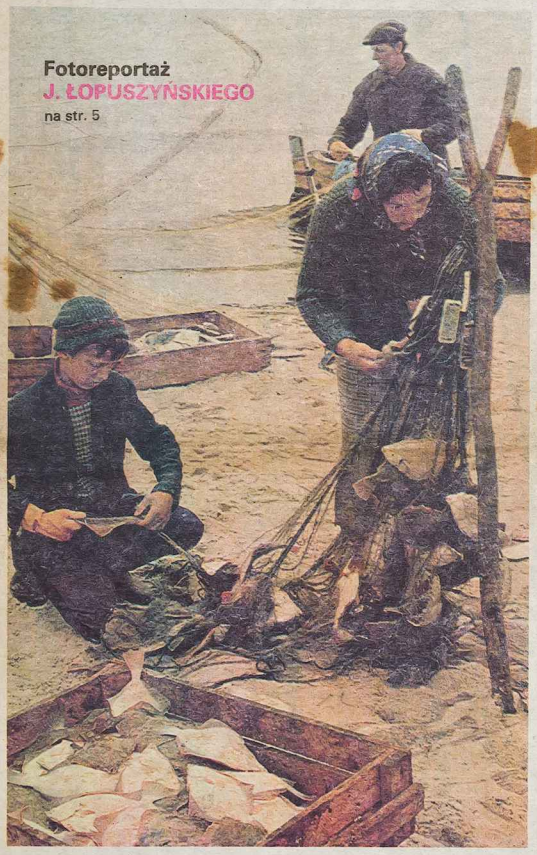

Fotoreportaż
J. ŁOPUSZYŃSKIEGO
na str. 5

Wakacje wiejskich dzieci – bezpieczne i atrakcyjne

WARSZAWA (PAP). Pogoda znacznie przyspieszyła tegoroczne żniwa. Prace w polu pochłaniają bardzo dużo czasu, więc istotną sprawą w okresie żniw jest m. in. zapewnienie opieki dzieciom w czasie, gdy ich rodzice zajęci są pilnymi robotami w polu.

Organizatorzy sezonowej akcji opiekuńczej – koła gospodyń wiejskich, ogniwa TPD, ZHP, szkoły wiejskie oraz organizacje młodzieżowe i społeczne działające na wsi – wraz z początkiem żniw uruchomili żniwne dziecińce i półkolonie. W pełni sezonu w całym kraju działać ma ok. 3200 „zielonych przedszkoli", w których opieką obejmie się ok. 90 tys. dzieci, a więc o ponad 20 tys. więcej niż przed rokiem.

Czas przebywania dzieci w tych placówkach, uzależniony od decyzji rodziców, jest zróżnicowany i wynosi od 5 czy 6 do 10 – 12 godzin.

Wiele dzieci wiejskich może też spędzać czas interesująco i pod fachową opieką w miejscu swojego zamieszkania na półkoloniach, biwakach i w dziecińcach przy obozach harcerskich. W całym sezonie tzw. Nieobozową Akcją Letnią, ZHP obejmie bowiem ponad 100 tys. najmłodszych mieszkańców wsi. Wszystkie stałe przedszkola na wsi są czynne. Np. w woj. kaliskim działa 120 przedszkoli, do których uczęszcza prawie 18 tys. dzieci, w woj. skierniewickim 32 przedszkola dla 800 dzieci, w woj. sieradzkim 110 – dla ponad 3 tys. dzieci.

Liczne dzieci wiejskie w wieku szkolnym przebywają na koloniach, w tym także tzw. zdrowotnych, w miejscowościach uzdrowiskowych oraz na bardzo atrakcyjnych dla nich 7 – 10-dniowych „Wczasach w mieście"... **(kl)**

LWP'83 dobiega półmetka ● Dziękujemy za listy!

Ja mam kota!

Bardzo mi się podoba tegoroczne LWP'83! W tamtym roku też wykorzystywałem wasze rady i pomysły, a teraz czekam na każdy numer, bo się zająłem „żaglówką w butelce". Bardzo przydatne są rady dla posiadaczy psów, ale ja mam kota. Umie on bardzo ładnie „grać" kuleczką ze sreberka od czekolady. Jestem harcerzem i chodzę do V klasy.

Sławek Wilk. Kraków

Czekamy na gazetę!

Bardzo nas zainteresowała „Wielka Księga Lata". W okolicy naszej znajduje się teren pagórkowaty, porosły drzewami. Tam znajduje się nasza „Wyspa". Jest nas kilkanaście osób w wieku od 6 do 13 lat. Każdy ma wyznaczone swoje zadanie. Jeśli w danym dniu jedni robią porządek, inni przygotowują posiłki. Organizujemy również podchody, różne gry i wycieczki. Czekamy zawsze na nowe numery gazety.

Szef grupy
Katarzyna Warowna
Ryki, woj. lubelskie

Pozdrowienia z „wyspy"!

Mieszkam w mieście, więc często lubię wyjeżdżać gdzieś dalej poza miejsce zamieszkania. Na jednej z takich wypraw zauważyłem „zieloną wyspę" złożoną ze starych oraz młodych drzew. Był to odłóg, na niewielkim pagórku. Zbadaliśmy ją dokładnie wraz z kolegami. Po ogłoszeniu przez „Świat Młodych" LWP'83 nazwaliśmy ją „Wyspą Robinsona". Znaleźliśmy wspaniały punkt obserwacyjny na jednym z drzew. Pozdrowienia z „Wyspy"!

Dariusz Hajduk
Kędzierzyn-Koźle

W trzydziestolecie „Gawędy"

ŚPIEWNIK „Świata Młodych"

PIOSENKA ZIELONA

Tym z „Gawędy" kojarzy się z zapachem ogniska, bo najchętniej śpiewają ją na swoich obozach.

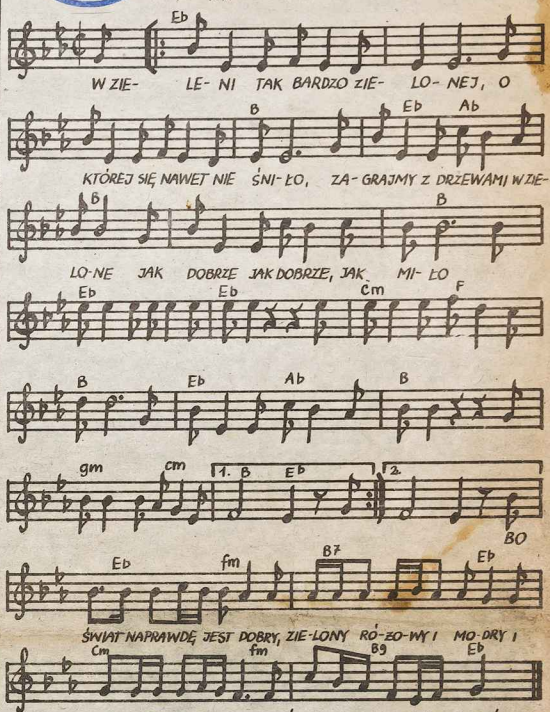

Słowa: Tadeusz Kubiak
Muzyka: Janusz Kępski

W zieleni tak bardzo zielonej,
O której się nawet nie śniło,
Zagrajmy z drzewami w zielone,
Jak dobrze, jak dobrze,
Jak miło.
W błękicie tak bardzo błękitnym,
Że niebo nie miało pojęcia.
Rzekami, rzekami płyniemy,
Ach ile radości i szczęścia.
Wieczorem tak bardzo wieczornym,
Dzwoniącym od leśnej muzyki,
Po kwiatach leśnego pagórka
Skaczemy jak polne koniki.
A nocą tak bardzo już nocną,
Że tylko nam może się przyśnić,
Biegniemy po ziemi zieleni,
Fruwamy po niebie błękitni,
Bo świat naprawdę jest dobry,
Zielony, różowy i modry,
I cieszmy się życiem od dziś,
I cieszmy się życiem od dziś,
Uśmiechnij się, podejdź, daj rękę,
Wesołą zaśpiewaj piosenkę,
I cieszmy się życiem od dziś,
I cieszmy się życiem od dziś.

PODZIEMNE LOCHY POD CZŁUCHOWEM – TO HISTORIA

(PAP) O lochach i korytarzach ciągnących się od zamku w Człuchowie niemal pod całym miasteczkiem opowiada się na Pomorzu legendy. Ta druga po Malborku krzyżacka warownia, budowana od 1312 roku (od momentu opanowania Człuchowa przez zakon), była ongiś imponująca. Dziś pozostała wysoka wieża i przylegająca do niej budowla. Do Polski Człuchów powrócił w 1466 r. Zamek został poważnie zniszczony w latach potopu szwedzkiego.

Ostatnio prace badawcze w podziemiach zamku podjęli specjaliści wojskowi. Na głębokości kilkudziesięciu metrów od wlazu przy wieży natrafiono na ludzkie szkielety pochodzące prawdopodobnie z czasu wojen szwedzkich. Po żołnierzach, którzy ustalą stopień bezpieczeństwa przebywania w lochach, rozpoczną tam prace badawcze archeologowie. **(kl)**

Co nowego zobaczymy w tv?

(CAF). Już niedługo na małym ekranie będziemy mogli oglądać nowy, siedmioodcinkowy serial oparty na motywach utworu W. Łozińskiego „Prawem i lewem". W „Starościcu Wolskim" – bo taki tytuł będzie nosił serial – zobaczymy m. in. Bożenę Adamkównę i Piotra Skargę (na zdjęciu), Stanisława Niwińskiego i Tomasza Stockingera. Serial ten, w/g scenariusza Józefa Hena w reżyserii Tadeusza Junaka, powstaje w zespole filmowym „Perspektywa".

(ws)

Wielbłądzica ofiarą udaru słonecznego

WROCŁAW (PAP). Nawet na terenie 35-hektarowej oazy zieleni – w ogrodzie zoologicznym we Wrocławiu – lipcowe upały dały się we znaki zwierzętom, które powinny skądinąd nieźle je znosić. Z powodu upałów porażenia słonecznego doznała dorosła wielbłądzica. Dzięki szybkiemu zastosowaniu właściwej kuracji zwierzę wróciło do zdrowia. Wielbłądzica po swej przygodzie nie wystaje już godzinami na słońcu, ale szuka cienia...

Wiele egzotycznych zwierząt szuka schronienia przed upałami w swoich pomieszczeniach – na wybiegach pozostają tylko najodporniejsze na wysokie temperatury, m. in. słonie, krokodyle oraz nosorożce, które bardzo lubią kąpiele w gorącym błocie. Zwiedzający są często zawiedzeni, ale – zrozummy zwierzęta... **(kl)**

Ogólnopolski Zlot Zastępów Harcerskich z Liceów Artystycznych

PIERWSZE KOTY ZA PŁOTY

Podobno są inni. Oni to znaczy uczniowie szkół artystycznych, właśnie jakby już z założenia nieprzeciętni," łączący zdobywanie wiedzy ogólnej i umiejętności wymagających wielu żmudnych godzin ćwiczeń, płacący często za sukces wyrzeczeniem się normalnego nastolatkowego życia. Ich przyszłe zawody wymagają własnego indywidualnego oblicza, co ma usprawiedliwiać to, że już teraz są indywidualistami, którzy nie dają się poprowadzić pod jeden sznurek.

Właśnie takim tym bardziej potrzebne jest harcerstwo, którego siłą jest zespół. Właśnie tacy tym bardziej są potrzebni harcerstwu, by – gdy skończą szkołę – instruktorskim i fachowym okiem pilnować obecności wszystkich muz w harcerskich szeregach.

By byli harcerzami

Przede wszystkim oczywiście muszą chcieć tego oni sami. Ale czasem to nie wystarcza. W Państwowej Szkole Baletowej w Łodzi, gdzie byłem niedawno, spotkałem harcerzy, ale nie ma tam drużyny, bo podobno nie ma jej kto poprowadzić. By takie sytuacje zdarzały się jak najrzadziej istnieje przy Ministerstwie Kultury i Sztuki Harcerska Rada Resortowa, współpracująca ściśle z Główną Kwaterą ZHP. Kiedyś firmowała udział harcerzy ze szkół artystycznych w Operacji 1001-Frombork, później stanicę organizowaną w ramach Operacji Bieszczady-40, ostatnio plenery plastyczne powiązane z Harcerskim Festiwalem Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach oraz własne kursy dla kadry instruktorskiej i opiekunów w Olesnicy.

Miniony rok szkolny nie był dla harcerstwa najłatwiejszy w ogóle, więc i w szkołach artystycznych wyglądało różnie. Zmniejszyła się liczba drużyn i harcerzy, wykruszyło się trochę instruktorów. Ale że może być inaczej, najlepiej świadczy przykład krakowskich „Słowików", które niedawno gościliśmy w naszej gazecie. Ten szczep działający przy Liceum Muzycznym w Krakowie swą wszechstronną aktywnością może budzić podziw wielu innych działających w dużo łatwiejszych szkolnych warunkach. A opiera się na tych, którzy po prostu chcą być nie tylko artystami.

Na zlot!

Pomysł wyszedł od Rady Resortowej, która tak naprawdę nie miała rozeznania w sytuacji harcerstwa w wielu szkołach artystycznych. Zlot miał więc być przeglądem aktualnego stanu harcerskiego posiadania, a poprzez spotkanie najlepszych zastępów miał się stać okazją do integracji drużyn i szczepów w szkołach plastycznych, muzycznych i baletowych.

Jest takich szkół około sześćdziesięciu. W lutym, na ostatnie spotkanie Rady Resortowej nadeszły z nich różne meldunki: w Poznaniu harcerstwo działało w każdej szkole; w Częstochowie z setki harcerzy pozostała dwudziestka; w Przeworsku nie było jeszcze ani jednej zbiórki; we Wrocławiu istniejąca drużyny młodszoharcerskie, starszych nie ma; w Wiśniczu pozostała dwudziestoosobowa drużyna.

Właśnie jej – „Czarnej Jedynce" z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu powierzono organizację imprezy, która miała przynieść odpowiedź na pytanie: co z harcerstwem w szkołach artystycznych? Roli współgospodarzy podjął się krakowski „Grom" czyli szczep z tamtejszego liceum plastycznego.

Szkół artystycznych jest, jak już powiedziałem, kilkadziesiąt, na zlot zgłosiło swych przedstawicieli kilkanaście, zlotowych zastępów stawiło się w Wiśniczu kilka, dokładnie pięć. Szkoda, bogaty program musiał w takiej sytuacji w wielu punktach spalić na panewce.

Fot. Kazimierz Olchawa

Szkoła u stóp zamku

Nowy Wiśnicz, niegdyś miasteczko, podupadające od czasów potopu szwedzkiego, to dziś pięknie położona wioska przy drodze z Bochni do Limanowej w województwie tarnowskim. Mnóstwo zieleni, piękne widoki na daleki Beskid Wyspowy i wysoko wznoszący się nad wsią zamek, gotycko-renesansowa rezydencja magnackiego rodu Kmitów czynią z Wiśnicza uroczy zakątek. To tutaj urodził się Juliusz Kossak, tu często zaglądali Jan Matejko i Stanisław Wyspiański, a ponad dwieście lat temu pałacowe wnętrza zdobiły płótna Rafaela, Tycjana, Veroneza, Dürera.

W czasie zlotu w sali gimnastycznej wiśnickiego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych, o którego absolwentów biją się zakłady poszukujące tkaczy i ceramików, można było obejrzeć doroczną wystawę prac uczniów z zakresu ceramiki, tkactwa, sztukatorstwa, rysunku, malarstwa, rzeźby i fotografii. I też było co oglądać, a niejeden eksponat – gobelin, ozdobny puchar czy talerz – wzbudzał pożądanie zwiedzających.

Z tą szkołą i jej harcerzami przez wiele lat związana była hm. Genowefa Nowak, nauczycielka rzeźby i zagadnień plastycznych w liceum, prezentująca swe własne prace na wielu wystawach w Polsce i za granicą. To w dużej mierze jej aktywności szkoła zawdzięcza rozgłos, jaki przyniosły prace wykonywane przez wiśnickich harcerzy choćby we Fromborku czy w Bieszczadach, i niepowtarzalną atmosferę na miejscu, gdzie co krok spotyka się fantastyczne rzeźby, zmieniające otoczenie szkoły w jakiś bajkowy świat.

Fot. Andrzej Gontarz

Uroczystym momentem zlotu było odsłonięcie w hallu szkoły tablicy – jak głosił napis – *pamięci Genowefy Nowak, artysty-rzeźbiarza, pedagoga tej szkoły w latach 1958–77, harcmistrzyni, oddanej bez reszty sprawie wychowania młodzieży.*

Bieg i ognisko

Do tych dwóch punktów sprowadził się właściwie harcerski program zlotu.

„Niebieskim szlakiem na kamień „grzyb" dojść do drugiego mostku. Na lewo tartak, skręcić w prawo ścieżką w górę. Ścieżka skręca w lewo, ale iść dalej prosto, mijając zabudowania z lewej. Idąc prosto, dojść do polnej drogi, za przydrożnym krzyżem skręcić w prawo." Dalej był tekst zaszyfrowany, fragment napisany alfabetem Morse'a, wskazany azymut i odcinek drogi oznakowany czerwoną wełną, a po drodze pytania dotyczące znajomości terenu. Nie dla wszystkich okazało się to wystarczająco proste, bo nie wszystkie zastępy zaliczyły nawet całą trasę biegu.

Ognisko długo nie chciało się rozpalić, co dało okazję do fachowej dyskusji, czy wypada sobie przy tej czynności pomagać papierem. Ale potem paliło się znakomicie, co było tym ważniejsze, że wieczór nagle zrobił się bardzo chłodny. Druhny z Bydgoszczy przywiozły do swych piosenek całe instrumentarium, program ogniskowy uzupełniły jeszcze wesołą zabawą wszystkich zastępów w zuchową orkiestrę. Warszawianki udowodniły, że rzeczywiście lubią piosenki i poezję. Była i Sabałowa gadka i coś na góralską nutę zastępu z Zakopanego. Ale w sumie ognisko w wykonaniu bądź co bądź zawodowych niemal artystów niestety mnie rozczarowało. Może i dlatego, że poprzedził je znakomity koncert dawnej muzyki wokalnej w wykonaniu zespołu Bonus Consort – pierwsza impreza, jaką restaurowany zamek wiśnicki wchodził być może w nowy okres swej świetności.

Dni Wiśnicza i co dalej?

Zlot zbiegał się z tym miejscowym świętem i obie imprezy nawzajem się uświetniały. Poprzedniego dnia odbyło się uroczyste zapalenie znicza gazowego z okazji przekazania mieszkańcom gazu, a w dzień po biegu, koncercie i ognisku miały się odbyć: korowód, sprzedaż pamiątek w harcerskich kramach i koncerty „na przybie". Coś tam próbowano zrobić, ale raczej liczył się miejscowy kiermasz książek, wystawa haftów, obrazów, a także kiermasz rzeźby ludowej.

Zlotowe współzawodnictwo, które miało obejmować kilkanaście konkurencji, trochę więc zeszczuplało, a przy tej liczbie zastępów dodatkowo straciło na znaczeniu, mimo nagród Głównej Kwatery ZHP i naczelnika gminy. Z kronikarskiego obowiązku odnotowuję więc tylko, że zwyciężył zastęp z 360 Warszawskiej Drużyny Harcerek im. Ignacego Paderewskiego ze Szkoły Podstawowej i Liceum Muzycznego im. Karola Szymanowskiego w Warszawie.

Tak więc zlot nie bardzo spełnił swe zamierzenia, choć trudno o to winić samych gospodarzy. Pierwsze koty za płoty! Apetyt na następne spotkanie – być może również w Nowym Wiśniczu – został rozbudzony. Należy wierzyć, że po kolejnym kursie instruktorskim dla szkół artystycznych, organizowanym tego lata tym razem we Fromborku, kolejny zlot zgromadzi dużo więcej uczestników i przegląd stanu posiadania wypadnie bardziej optymistycznie.

A tegoroczna integracja? Gdy na godzinę przed zakończeniem zlotu opuszczałem Wiśnicz, by zdążyć na pociąg do Warszawy, widziałem wracającą ze spaceru wiśnicko-rzeszowską parę. Szli wolno, trzymając się za ręce. To były wolne kroki do prawdziwej integracji...

JAROSŁAW LISIECKI

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 13 lat. Interesuję się medycyną, problemem Trójkąta Bermudzkiego. Zbieram fotosy piosenkarzy, zespołów. Lubię zwierzęta, **Agata Kuśmierczyk, ul. T. Kościuszki 150/43, 23-400 Biłgoraj, woj. zamojskie;** ● Nawiążę kontakt ze wszystkimi wielbicielami Tolklena i jego prozy. Nie wiem dlaczego, ale nie spotkałam jeszcze nikogo, kto znałby tę wspaniałą powieść pt. Władca pierścieni. Czyżby moich rówieśników przerażała jej objętość (3 tomy)? Przyrzekam odpowiedzieć na każdy list, **Agnieszka Grudzińska, ul. Metalowa 24a/2, 70-744 Szczecin;** ● Mam 12 lat. Interesuję się papugami, kanarkami, akwarystyką, żółwiami, roślinami i zwierzętami, **Paweł Rudzki, Stary Rynek 25 bl. 3/58, 05-250 Radzymin k/W-wy;** ● Od kilku lat interesuję się historią i kulturą Indian Ameryki Północnej. Jest to moja największa pasja. Chciałbym poznać kogoś o podobnych zainteresowaniach, **Artur Urbański, ul. Urbanowska 32/7, 60-647 Poznań;** ● Mam 14 lat. Interesuję się archeologią i kulturą krajów starożytnych. Lubię marzyć i czytać książki, słuchać muzyki młodzieżowej. Cenię odwagę. Nie znoszę kłamstwa, **Grażyna Byczko, ul. Iłąg 4, 14-140 Miłomłyn;** ● Mam 15 lat. Interesuję się historią II wojny światowej. Kolekcjonuję książki z serii „Tygrys". Jestem wesoły i mam poczucie humoru, **Sławomir Piotrowski, Czarnostów, 06-423 Szwelice, woj. ciechanowskie;** ● Lubię gotować, sprzątać, słuchać muzyki, śpiewać i prać. Chętnie zaprzyjaźnię się z dziewczyną lub chłopcem: **Jan Kucharczyk, Ostrówek, 07-207 Lubiel Nowy, woj. ostrowskie;** ● Chciałabym poznać prawdziwych przyjaciół, których mi brak. Może dlatego, że jestem inwalidką i poruszam się na wózku inwalidzkim, co niektórych odstręcza ode mnie. Niech napiszą do mnie ludzie poszkodowani przez los, bo na ich przyjaźń można liczyć. Nie mam pretensji do wszystkich zdrowych, ale wierzcie mi, że podobne doświadczenia łączą ludzi, bo łatwiej im się wzajemnie zrozumieć: **Katarzyna (adres znany redakcji).**

REDAKCYJNA POCZTA

Łatwiej jest znosić smutki z bliską osobą

Piszę w sprawie listu Anny z 62 nr „RP". Twierdzisz Aniu, iż młodzież powinna zyskać sobie zaufanie rodziców. Uważasz, że jest to niemożliwe „... skoro jest tyle zła przez nią popełnionego, np. zabójstwa, kradzieże, nawet gwałty". Dziewczyno, to są sporadyczne przypadki. Nie można tego uogólniać, czy formułować jak Ty, że nie cała młodzież jest taka „ale znaczna większość". Twierdzisz, iż własne kłopoty trzeba rozwiązywać samemu. A nie uważasz, że zaufanie rodziców można zdobyć właśnie przez zwierzenie się im? Cóż to za człowiek, który „dusi" swoje kłopoty w sobie? Przecież tak długo nie można, zawsze lepiej jest znosić smutki z bliską osobą. Zarzucasz nam, że nie mamy wzorów, idei, żadnych autorytetów, a my „... od najmłodszych lat marzysz o niesieniu pomocy ludziom Azji i Afryki". A oprócz tego „pragniesz walczyć o to, aby nie zachorowali na chorobę XX wieku...", na tzw. znieczulicę społeczną. Uważam, że jest to niemożliwe, ponieważ nie wiem w jaki sposób chcesz to osiągnąć; pragnąc i marząc – nic nie zdziałasz. Twierdzę, że wokół Ciebie są ludzie, którzy chętnie skorzystają z Twojej pomocy (np. ludzie starzy).

Małgorzata

Wyprostuj się!

No to mamy wakacje. I sporo wolnego czasu. Jedni zorganizują go sobie z głową, drudzy zmarnują. Dla mnie będą to najcięższe wakacje. Postanowiłam zarobić na spodnie, aby ulżyć mamie, i połatać luki w swojej wiedzy. Chcę żeby w nowej szkole było mi łatwiej.

Ale nie o tym chciałam pisać. Otóż doszłam do przytłaczającego wniosku: wśród uczniów VI–VIII klas nie ma chyba ani jednego, który nie miałby wystających łopatek, wystającego brzucha i przy tym brody dotykającej szyi. Jednym słowem nie ma młodego idealnie prostego człowieka. Tak więc mam pewną propozycję. Otwórzcie na czas wakacji rubrykę: „Wyprostuj się". Byłyby to rady jak „wypięty" brzuch ma się wciągnąć z powrotem, jak niesforne łopatki mają wrócić na swoje miejsce, no i oczywiście co robić, aby nie patrzeć pod nogi ale przed siebie oraz co zrobić z obwodem (np. pasa) o 4 cm za dużym? Myślę, że rubryka ta miałaby ogromne powodzenie zarówno u chłopców jak i u dziewcząt. I być może do szkół przyszłaby młodzież wypoczęta i prosta, bo jak na razie nie zapowiada się na to. Ja mam to szczęście, że mam mamę lekarza i już od 10 czerwca razem pracujemy nad „prostowaniem" mojego ciała. Co jednak zrobią ci, którzy nie mają matek lekarzy?

T.A.

OD REDAKCJI: Twojej prośbie i nie tylko, bo wielu innych Czytelników, stało się zadość. Na kolumnie „Lato-Wakacje-Przygoda" (trzecia strona „ŚM") Nastka prowadzi „Instytut pięknej sylwetki". Radzimy nie zaprzepaścić tej jedynej, znakomitej okazji. Czytaj (czytajcie) rady Nastki i codziennie, systematycznie wykonujcie polecone ćwiczenia. Skutek będzie na pewno wspaniały! Gimnastykę zalecamy kontynuować nie tylko podczas wakacji. (bs)

LWP'83

NAL

Nie wyobrażam sobie, abyście ani razu w czasie wakacji nie znaleźli się nad jakimś wodnym zbiornikiem – nad rzeką czy choćby strumieniem, nad jeziorem czy stawem. Jeśli nie dość dobrze znacie okolicę, zapytajcie kogoś znajomego, który zbiornik wodny jest najciekawszy, najdziksze, najbardziej zarybiony. Do niego właśnie skierujcie swe kroki. Koniecznie weźcie ze sobą notatnik do zapisywania i robienia szkiców oraz rysunków, lupę i czystą butelkę. I to wszystko z „technicznego" wyposażenia dla waszego „patrolu błękitnej fali".

Co będziecie obserwować, o co się dowiadywać, co badać? Przede wszystkim zapiszecie położenie i nazwę zbiornika, czy ma dopływy i odpływy, jaka jest wysokość i charakter brzegów. Jakie rośliny rosną nad wodą i w pasie przybrzeżnym?

Czy widać rzucające się lub żerujące ryby? Jakie inne wodne zwierzęta tu żyją? Jakich mieszkańców zbiornika udało się wam złowić do zanurzonej na sznurku butelki (np. roznicowate, larwy komarów itp.)? Jeśli stwierdzicie zatrucie wody (plamy tłuszczu, nienaturalne zabarwienie, gnijąca roślinność, martwe ryby), pobierzcie próbki wody w litrową butelkę a w torebkę z folii okażcie martwych ryb i przekażcie władzom gminnym. Do spraw wody jeszcze wrócimy.

Wasz WAGABUNDA

Z antologii „Ku pamięci!"

NIECH SIĘ CO CHCE DZIEJE, POLAK SIĘ ŚMIEJE (1903)

Ten dwuwiersz z babcinego pamiętnika nadesłała **Joanna Bogdanowicz** z Białegostoku. Jest w nim bardzo dużo prawdy, jak widać stale aktualnej. W 80 lat później **Mirce Górskiej** z Mitkowa wpisano się bowiem tak:

Czuwaj Mirko, czuwaj,
chleb razowy wsuwaj,
nie żądaj kiełbasy,
bo dziś ciężkie czasy...

... czyżby był to wpis harcerski? W takim razie jeden z niewielu. Harcerzom polecamy jeszcze inną wpisywankę:

Kochaj tylko ludzi, którzy śpiew kochają,
bo wiedz, że źli ludzie nigdy nie śpiewają.

Ma on kilka wersji: nadesłali: **Stanisław Dzięgiel** z Końskowoli; **Magda Winkel** z Piły, **Jacek Stanula** z Siepietnicy, **Karina Kowalska** ze Środy Wielkopolskiej.

Biwakowa kuchnia

TAK PIEKĄ W POLINEZJI

W polinezyjskim polowym piecu można przyrządzić różne „egzotyczne" potrawy. Wykop w ziemi okrągły dołek o średnicy ok. 75 cm i głębokości półtora ostrza saperki. Wyłóż starannie dołek sporymi kamieniami. Wydobytą ziemię uformuj w kolisty wał u brzegów dołka. Na dno daj podkład żaru, przykryj go wilgotną trawą, na to połóż „piecień" zawiniętą w czysty kawałek wilgotnego płótna: np. złowioną rybę nadzianą ziołami czy kiełbasę obłożoną plastrami cebuli i pomidora. Całość dokładnie owiń w chrzanowe liście. Wokół położonej pieczeni wbij w dno pieca dwa-trzy grube patyki tak, by ich górne końce wystawały ponad poziom ziemi.

Teraz szybko przykryj pakunek z pieczenią koleją warstwą świeżej trawy, nasyp warstwę żaru i przykryj ziemią, lekko ją ubijając, do poziomu gruntu. Wyciągnij ostrożnie wbite patyki i w otwory po nich wlej szybko wody, a następnie szybko zatkaj szczelnie trawą i ziemią. Powinieneś usłyszeć syk i bulgotanie. To w zetknięciu wody z żarem wytwarza się przesycona para, która w ciągu ok. godziny zdolna jest „uparować" pieczeń.

Tak można piec też ziemniaki w mundurkach, ryż z owocami, kukurydzę w kolbach, dzikie ulęgałki etp.

Oko w oko z...

SSSTOP! ŻMIJA!

Podczas wycieczek i biwaków nierzadko zdarzają się spotkania z wężami. Jedynym przedstawicielem jadowitych gadów w naszej faunie jest żmija zygzakowata. Najczęściej jednak spotkamy zaskrońca, pożytecznego, zupełnie nieszkodliwego węża, którego cechą rozpoznawczą są dwie, dobrze widoczne żółte plamy w okolicy ucha tzn. za skroniami. Zdarza się jednak, że na porębach, w gąszczu malin lub jeżyn, zobaczymy około 70 centymetrowej długości z reguły ciemnobrązowego gada z trójkątną głową i przebiegającą przez całą długość grzbietu tzw. wstęgą Kaima, czyli czarnym zygzakiem. To żmija.

Żmija zawsze ucieka i kryje się do nory, a ukąszenia zdarzają się w przypadku nieuważnego nadepnięcia na nią, gdy się wygrzewa. Niewielka rana, podwyższona temperatura, złe samopoczucie, drżenie mięśni, zimne poty, duszność i wymioty – to objawy występujące w różnym nasileniu po jej ukąszeniu. W przypadku spotkania tego pożytecznego dla środowiska i gospodarki gada, nie próbujmy łapać go lub zabawiać się nim. W przypadku ukąszenia należy zahamować krążenie krwi przez założenie przewiązki powyżej miejsca ukąszenia. Może do tego służyć bandaż, taśma, sznurek lub rurka gumowa. Dobrze jest rozciąć brzegi rany i wycisnąć z niej krew z jadem, oraz przemyć ranę około 5 proc. roztworem nadmanganianu potasowego. Każdy przypadek ukąszenia żmii należy zgłosić lekarzowi, aby zbadał i obserwował pacjenta, gdyż może zajść potrzeba zastosowania surowicy przeciw jadowi. **(ak)**

Aikido – sztuka walki bez walki (11)

NIE TYLKO SIŁĄ SIĘ ZWYCIĘŻA

Taktyka aikido polega na przekonaniu o wyższości techniki, czyli sprytnych uników, zasłon, rzutów itp. nad brutalną siłą. Płynność, precyzja i skuteczność ruchów wykonywanych prawie bez udziału świadomości sprawia, że dobrze wyszkolony aikidoka potrafi sobie poradzić nawet z kilkoma przeciwnikami.

Bohaterem głośnej w latach międzywojennych historii świadczącej o niezwykłej skuteczności tego stylu walki był Japończyk Koichi Tohei, posiadacz 10 dan, najwyższego stopnia mistrzowskiego.

Przeciętnemu obserwatorowi pokazy i treningi aikido nie zawsze trafiają do przekonania. Często jest on przekonany, że efektowne rzuty i uniki udają się tylko dlatego, że partnerzy nie stawiają zbytniego oporu. szczególnie ludzie wyznający kult siły wyśmiewają się z „delikatnych" technik aikido.

Nic dziwnego, że do pewnego czasu szkoła aikido na Hawajach była obiektem niewybrednych żartów. Pewnego dnia na wizytację zajęć przyjechał japoński instruktor – K. Tohei. Jego przyjazd wywołał duże zainteresowanie. Na treningi przychodziły tłumy widzów. W jednej z grup obserwujących zajęcia znalazło się kilku zawodowych zapaśników amerykańskich. Widząc z jaką łatwością nauczyciel pokonuje partnerów, wyzwali go na pojedynek. Ten początkowo nie chciał się zgodzić, tłumacząc, że w aikido rywalizacja jest zabroniona. Kiedy jednak do nalegań dołączyli uczniowie – przyjął wyzwanie.

Zapaśnicy wystawili swojego najsilniejszego reprezentanta. Japończyk popatrzył na rywala i ku wielkiemu zaskoczeniu przeciwnik ów poprosił, aby dołączyło do niego jeszcze 4 zawodników. Usłyszawszy tę propozycję Amerykanie poczuli się bardzo urażeni. Zuchwałość mistrza aikido przeszła wszelkie granice.

Za chwilę na przeciw Tohei stanęło pięciu gotowych do walki przeciwników. Zaatakowali prawie równocześnie. Mistrz nie dał się zaskoczyć. Po kilku sekundach cała grupa osiłków leżała na ziemi krzywiąc się z bólu. Tohei nie odniósł żadnych obrażeń.

Od tego czasu szkoła w Honolulu cieszy się wielką renomą i poważaniem.

Marek Woźniak
Rys. **Ryszard Ryczkowski**

Z antologii „Ku pamięci!"

NA WIEKI

Leci piesek uliczką
i ogonkiem wierci.
Ja o tobie nie zapomnę
aż do samej śmierci.

*

Marmur się kruszy,
*róża więdnieje,**
a nasza przyjaźń zawsze istnieje.

*

Niech diabeł wrzaśnie,
niech piorun trzaśnie,
a nasza przyjaźń nigdy nie zgaśnie!

(Nadesłali: **Agnieszka Konarska** z Krzyża Wielkopolskiego, **Jarosław Mędela** z Chrzanowa oraz wiele innych osób.)

* (licentia poetica)

Już wkrótce w „Biwakowej kuchni" znajdziecie sposób wypiekania traperskiego chleba z mąki żołędziowej. Potraktujcie to jako eksperyment! W tym samym kąciku zamieścimy „polewkę Jacka Londona" oraz rady dotyczące pieczenia ciasta na biwaku, m. in. czego można użyć zamiast proszku do pieczenia.

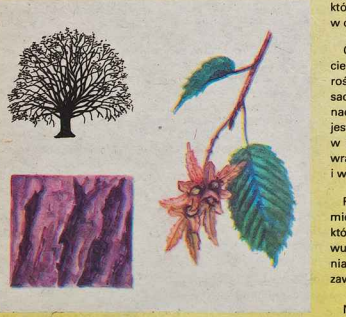

NASZE DRZEWA Cholewa / Kłosowski

GRAB POSPOLITY
(Carpinus betulus)

Na najbardziej żyznej, niezakwaszonej glebie rośnie grab, kolejne drzewo w naszym cyklu, a nieraz i krzew z rodziny brzozowatych. Wzrasta od 6–30 m, który to wzrost uzyskuje w ciągu 200 lat życia.

Grab doskonale znosi zacienienie, w związku z czym rośnie w całej Polsce, w lasach, na suchszych polanach i zrębach. Odporny jest na choroby, przy czym w pierwszych latach życia wrażliwy jest na zimno i wiatr.

Po opadnięciu liści, w zimie można zbierać nasiona, które przez 1,5 roku zachowują zdolność do kiełkowania. Kilogram takich nasion zawiera około 31 000 sztuk.

Na skarpach otaczających rezerwat florystyczny – „jezioro Lisunie" w województwie suwalskim – spotyka się stare, przeszło 200-letnie graby.

Drewno, które jest białe, mocne i twarde, ciężkie oraz odporne – szeroko użytkowane jest dziś do wyrobu mebli i części narzędzi.

Na traperskiej ścieżce

JAK SIĘ ROZNIECA OGIEŃ

Każdy tramp, traper i wagabunda, który choć jeden dzień spędził na szlaku wędrówki wie, jak potrzebny jest ogień; do ogrzania się, zagotowania herbaty, przyrządzenia posiłku. Niektórzy umieją go rozpalać nawet bez użycia zapałek – to już dość wysoki stopień traperskiego wtajemniczenia. I tej głównie sprawie chcę poświęcić dzisiejsze spotkanie.

„Magiczna" siła tarcia jest ponoć najstarszym sposobem rozniecania ognia. Wytwarzające się przy tym ciepło pozwala zapalić płomieniem łatwopalny materiał. Oczywiście, co najmniej jednym z pocieranych materiałów musi być kawałek suchego drewna.

Malajski sposób rozniecania ognia polega na silnym i szybkim przeciąganiu pod przepołowioną szczapką plecionki, z włókna rotangu (trzcinopalmy). Miejsce, na które naciska i po którym przesuwa się plecionka nagrzewa się tak, że w pewnym momencie zapala ułożone na nim suche siano czy igliwie. W naszych warunkach można zamiast plecionki użyć z powodzeniem skórzanego rzemienia. Zaraz po zapaleniu się podpałki obkładamy ją przygotowanymi drobnymi smolistymi drzazgami, cienkim chrustem lub kawałeczkami suchej kory, które podsycają ogień i pozwalają na podłożenie grubszego opału.

Dwa następne sposoby rozniecania ognia – to afrykański i eskimoski. Przyjęły się takie nazwy, chociaż i jeden, i drugi bywał stosowany również poza Afryką i rejonami arktycznymi. Oba polegają na uzyskaniu ciepła przez wiercenie twardym kawałkiem zaostrzonego w wielobocznyy szpic drewnianego patyka w otworze wyciętym na wylot w kawałku deski lub suchej szczapki. W sposobie pierwszym siłą napędową są pocierające patyk dłonie, w drugim – przełożona przez patyk cięciwa łuku, która przesuwa się szybko w jedną i w drugą stronę ruchem smyczka skrzypcowego, podczas gdy druga ręka naciska „świder" z góry.

Miejsce koło otworu, w który wwierca się patyk, obkładamy bardzo suchą podpałką, np. mchem, postrzępioną tkaniną bawełnianą itp., która powinna wkrótce zapalić się wskutek nagrzania się drewna. Wprawni i doświadczeni traperzy uzyskują ogień już po dziesięciu sekundach nieprzerwanej pracy świdrem. Spróbujcie w zastępie, komu uda się ta sztuka najszybciej?

Słyszeliście nieraz, że pożar lasu lub stogu siana powstał wskutek skupienia się promieni słonecznych w grubym dnie bezmyślnie porzuconej butelki. To rezultat ludzkiego niedbalstwa i beztroski. Ale zastęp na wyprawie może wykorzystać zasadę skupienia promieni słonecznych do rozpalania ogniska bez zapałek. Można użyć do tego jakąkolwiek wypukłą soczewkę, poniewierającą się od lat w szufladzie, a także szkło od okularów, kieszonkową lupę, soczewkę od lornetki a nawet obiektyw aparatu fotograficznego. Oczywiście, jak i w poprzednich wypadkach, na podpałkę użyć trzeba bardzo cieniutkich i zupełnie suchych smolistych szczapek naciętych „w choinkę", wysuszonego igliwia itp.

Jeśli chodzi o zapałki, to trzeba je przed wyruszeniem na dłuższą wyprawę czy wędrówkę odpowiednio zabezpieczyć. Sposoby mogą być różne. Można np. włożyć pudełko z zapałkami do zamykanego szczelnie plastikowego pudełka a jeszcze prościej – do foliowego woreczka i dobrze owiązać gumką. Można też dodatkowo zaimpregnować patyczki zapałek – razem z główkami – zanurzając je na chwilę w rozgrzanej parafinie, uzyskanej przez stopienie świecowych resztek.

Pamiętajcie jednak, że nasz przyjaciel ogień tylko nie zrobi nam krzywdy, jeśli zachowywać będziemy zasady bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Pisałem o tym na str. naszej księgi.

(WAG)

Załatwić z samym sobą

JAK ROBI KRÓWKA?

Skąd się bierze seler?

– Seler się robi w fabryce. Wrzuca się do maszyny różne niepotrzebne, okropnie śmierdzące rzeczy i z tego się robi seler.

Taki oto fragment rozmowy zapamiętałem z nadawanych przed kilkoma laty audycji radiowych pani Khys, która zadawała przedszkolakom najróżniejsze pytania, przeważnie dotyczące problemów dorosłego świata. A dzieci odpowiadały po swojemu, co sądzą o tych sprawach. Utknął mi w głowie ten selerowy dialog, nie wiem dlaczego, ale utknął. Bo zabawny? Może dlatego, że zabawny. Bo smutny? Może dlatego, że smutny. Czy może być coś jednocześnie i smutne i zabawne?

W ubiegłym roku, we wrześniu trzy pierwsze klasy znanego mi odrobinkę liceum wyprowadzono na wycieczkę do lasu. Że to w czasie turystycznej łażęgi, w swobodnej atmosferze pełnego luzu łatwiej wszyscy – niepewnie się jeszcze czujący w całkiem nowej szkole, pośród całkiem obcych ludzi – złapią jakiś kontakt między sobą. Po przejściu pierwszych dwóch kilometrów siedli i rozwinęli swoje kanapki. Kiedy nabrali sił, nabrali też ochoty do nawiązywania kontaktów. Ale jak to zrobić? Nie można przecież prosto z mostu. Nieśmiałość pęta języki. Zaby – to jest pomysł! Żaba leci tak śmiesznie, jak ją zgrabnie rzucić, dziewczyny piszczą... no i lody przełamane. Po piątym kilometrze wszyscy mają wszystkiego dość, ale nie da się przerwać wycieczki w środku lasu, trzeba brnąć drogą przez mękę. Nigdy więcej – myślą zmordowani debiutanci w sztuce wycieczkowania. Nigdy więcej w takim towarzystwie – myślą nieliczni, dla których używanie nóg nie jest zajęciem odświętnym. Jedna z dziewczyn rozgląda się bezradnie wokół, a wokół puszcza i puszcza. – Powiedz mi – pyta cichutko nową koleżankę wyglądającą na obytą z turystyką i widokiem leśnego gąszczu – gdzie tu jest toaleta?

Zabawne? Może zabawne. Smutne? Może troszkę smutne?

Kiedy mały szkrab zaczyna mówić, rodzice uczą go rzeczy najprostszych:

– Jak robi kotek?
– Miau!
– A jak robi piesek?
– Hau, hau!
– Ślicznie. Teraz powiedz, jak robi kurka?
– Ko-ko.
– Jakie mądre dziecko. A możesz powiesz mi jeszcze, jak robi krówka?
– Muu!
– Wspaniale!

Nie, nie. Ja dziś nie o tym, że te wszystkie zwierzęta nie miauczą, nie szczekają, nie gdaczą, tylko „robią". Pal sześć, niech sobie robią to miau, hau, ko-ko i muu. Tylko skąd na Boga stworzonka żyjące w miejskim świecie mogą wiedzieć, co robi „muu"? Znają obrazek i wierzą na słowo. Zabawne troszkę? I smutne troszkę?

Miałam kiedyś kota. Żył biedak na ósmym piętrze. Z domu wychodzić nie chciał, bo kiedy się znalazł na zewnątrz, nie radził sobie z odnalezieniem drogi powrotnej. Siadał przed pierwszymi lepszymi drzwiami i miaucział rozpaczliwie. Jedynymi żywymi stworzeniami, które znał poza domownikami, były gołębie, jeśli przysiadły na balkonie. Pojechałam raz z nim na wieś, na dwa dni. Niech sobie użyje. Mój kot drżał słysząc szum liści, pianie koguta omal nie przyprawiło go o zawał, rozpłaszczał się na płytkach chodnika jak cienki placuszek pełznąc pracowicie w stronę ciemnej sionki ze zbawczym kątem za masywną skrzynią. A kiedy na swej drodze natrafił na kępkę trawy, potrząsał z obrzydzeniem łapą usiłując strącić z niej śliad tego ohydnego kontaktu. Cała doba minęła, zanim sam się zdecydował wyjść poza próg i ostrożnie obejść dom.

Zabawne? Może zabawne. Smutne? Może i smutne. No dobrze, ale to o kocie, a miało być o człowieku. Szukam w pewuenowskim „Słowniku języka polskiego" tego hasła:

„Homo sapiens, istota żywa z rodziny człekowatych, z rzędu naczelnych, wyróżniająca się wśród innych najwyższym rozwojem psychiki i życia społecznego, jedyna posiadająca kulturę i zdolna do jej tworzenia".

Otóż to. Istota wśród innych istot. Jakich znowu istot? Wśród domów, wśród ulic, wśród samochodów, wśród przedmiotów, wśród kuchenek gazowych, wśród lamp elektrycznych, wśród telewizorów, magnetofonów, wśród jednego psa czasem. To wszystko w mieście oczywiście. W dużym mieście jeszcze oczywiściej. Na wsi...

Nie! Jeśli napiszę jeszcze jedno zdanie więcej, zafunduję Wam coś, o czym się mówi: łopatologia, kawa na ławę itp. No więc kończę zwykłym: warto przemyśleć to z samym sobą. Szczególnie teraz, w wakacje, poza domem, poza miastem.

EWA DROBNIK

Mimo że mieszkam na wsi od urodzenia, nigdy nie wpadło mi do głowy, aby zastanowić się nad tym pytaniem. Dopiero, gdy w ręce wpadła mi właśnie ta gazeta młodzieżowa, zaczęłam rozmyślać.

Jaka jesteś naprawdę?

TAK BARDZO JĄ POKOCHAŁAM...

Dziś mam trzynaście lat. Gdy byłam młodsza strasznie „ciągnęło" mnie do miasta, do tego ruchu ulicznego, do ludzi. Bez przerwy dźwięczało mi w uszach słowo miasto, miasto... Chciałam chodzić po chodnikach, oglądać barwne wystawy sklepowe, kąpać się w swojej własnej łazience, w swojej własnej wannie i rozkoszować się ciepłą, bulgoczącą, śnieżnobiałą pianką na wodzie. Bardzo lubiłam przyjeżdżać do krewnych w mieście, pozostać u nich kilka dni... Zazdrościłam im chodzenia do kina, kawiarni, czy też innych przyjemności. Zazdrościłam im wszystkiego czego ja nie miałam, nie mogłam zdobyć. Zazdrościłam im, gdy jedli lody, gdy pałaszowali ciastka... Pociągał mnie ruch uliczny, tramwaje, samochody... Po prostu kochałam miasto, każdy dom, ulicę, samochód, sklep, kawiarnię, kino, ławkę, park i tak mogłabym wymieniać i wymieniać. Bez miasta nie mogłam żyć. Śniło mi się co noc. Obiecywałam sobie, że gdy dorosnę, będę tam mieszkać.

Mówiłam sobie: bez miasta będziesz niczym, będziesz marnym człowiekiem. Chciałam tam natychmiast wyjechać, by jak najprędzej używać wszystkiego.

Mieszkanie, w którym mieszkam, jest mieszkaniem służbowym mojej mamusi. Gospodyni w każdej chwili może nam je wymówić. Pozbawione jest wszelkich wygód. Nie ma łazienki, nie ma ubikacji, w ogóle nie ma co marzyć o odpływie wody. Nawet nie ma porządnego śmietnika...

Ale za to przy samym domu, tam gdzie dawniej składane były materiały budowlane, mamy mini działeczkę. Jest ona naszym oczkiem w głowie. Tatuś wydzielił mi na niej dwie grządki, na których mogę sadzić kwiatki. Fajnie jest wiosną siać, a jesienią zbierać plony własnej pracy. I teraz, gdy jest trudna sytuacja w kraju i nie wiadomo kiedy dostaniemy wreszcie to mieszkanie, na które czekamy już 10 lat, bardzo się cieszę z tego powodu, że rodzice robią wszystko – czego pilnuję razem z młodszym braciszkiem – żebyśmy... zostali na wsi! Tak bardzo ją pokochałam...

Moja wieś ma sklepy spożywcze, dom towarowy, pawilon, kioski, drogerię, sklep mięsny i wiele innych sklepów. W mojej wsi jest „główna ulica" i tak ją też nazwano. Jest jeszcze wiele bocznych, które też mają swoje nazwy np.: Spacerowa, Pietruszkowa, Wiśniowa, Lipowa itp. Większość ulic i chodniki są pokryte dywanikiem asfaltowym. Zostały one wykonane w dużej mierze przez ludzi i młodzież w czynie społecznym. Na przykład ja mieszkam na ulicy Leśnej. Wioskę otaczają bowiem słynne Bory Tucholskie i mnóstwo jezior. Jedno z nich nazywa się Jeżewko. Właśnie nad tym jeziorem jest piękny park. Obecnie buduje się tam kort tenisowy. Przy budowie pomagą także młodzież szkolna. W centrum wioski, jak i wokoło są piękne trawniki i zieleńce. W mojej wiosce utrzymywany jest ład i porządek. Na rabatkach latem sadzone są piękne, barwne kwiaty. W samym środku wioski jest szkoła jednopiętrowa. Chociaż jest zbyt ciasna – bardzo fajnie się w niej uczy. W szkole działają różne kółka zainteresowań np.: polonistyczne, matematyczne, historyczne, języka rosyjskiego. Organizacja harcerska organizuje obozy i zimowiska. Właśnie na jeden z takich obozów pojechałam. Był to plener. Przyjechali tam redaktorzy z Waszej gazety! Robili zdjęcia, przeprowadzali rozmowy. Reportaż z pracy obozu ukazał się w „Świecie Młodych" w nr 83 z 9 września 1982 r. Na jednym zdjęciu jestem widoczna, chociaż słabo, ale się rozpoznałam! Rysowaliśmy właśnie naszego druha, który cierpliwie wyczekiwał na słońcu dwie godziny.

Chciałam jeszcze dodać, że moja wieś posiada przedszkole, ośrodek zdrowia, bibliotekę gminną, a także Dom Książki. W naszej gminie znajduje się Gminny Ośrodek Kultury. Przyjeżdżają tam ciekawi ludzie z estrady. Są zapraszane teatrzyki dla najmłodszych. Bardzo chętnie korzystamy z tych rozrywek.

Teraz kocham moją wieś i za nic w świecie nie chcę mieszkać w mieście. „Taka jesteś naprawdę..."

Aneta Rostankowska
Jeżewo

SPOTKANIE POD WIEŻĄ

Ma Warszawa swój „Arsenał", mają i Katowice swój rajd Szlakiem Wieży Spadochronowej. To zestawienie może się wydać szokujące, bo imprezy są nieporównywalne pod względem znaczenia, popularności i liczby uczestników. Pod Wieżą Spadochronową spotkało się w tym roku ledwie kilkadziesiąt osób...

Cóż, był to dopiero drugi z kolei rajd organizowany na tej trasie przez VIII Szczep Harcerski z Mysłowic. Może w przyszłości impreza nabierze większego rozmachu i będzie konkurencyjna dla innych, znanych i uznanych rajdów ogólnopolskich. „Pierwsza jaskółka" już jak gdyby była – na mecie rajdu zameldowała się drużyna reprezentująca odległą chorągiew gorzowską.

Rajd Szlakiem Wieży Spadochronowej ma swoją specyfikę. Jest sprawa, która wyróżnia go spośród innych harcerskich turystycznych „spędów" i powoduje, że już dziś, gdy tradycja rodzi się dopiero, warto o tej imprezie napisać.

Rajd jest mianowicie organizowany przez środowisko Nieprzetartego Szlaku.

Na sześciu trasach

Tegoroczny rajd „Jedna przeszłość i przyszłość nas łączy" – bo taka jest oficjalna nazwa imprezy – prowadził przez województwo katowickie sześcioma różnymi trasami. Wszyscy uczestnicy spotkali się dopiero ostatniego dnia w katowickim Parku Kościuszki pod Wieżą Spadochronową, gdzie na zakończenie rozegrano grę terenową. Na mecie działała też harcerska giełda – można tu było nabyć lub wymienić plakietki, odznaki, proporce, wydawnictwa metodyczne i książki o historii harcerstwa.

Z tego, co napisałem wyżej, wyłania się banalny obraz typowej imprezy harcerskiej, jakich jest mnóstwo każdej wiosny. Co więcej – pod Wieżą Spadochronową widywałem już lepiej umundurowane i bardziej zdyscyplinowane drużyny. A przecież w tym przypadku pozory mylą – wystarczy podejść bliżej, porozmawiać z harcerami, aby odkryć prawdę, że jest to impreza niezwykła!

Dh Bogusław Polak z VIII Szczepu tłumaczy zasady gry terenowej w Parku Kościuszki

Goście z Lipek Wielkich

Rozmawiam z druhną Basią, drużynową, która przyjechała ze swą ekipą aż z Gorzowskiego. Przeszli piątą trasę rajdu: z Tych przez Mysłowice do Giszowca, gdzie komenda tamtejszego ośrodka harcerskiego zaprosiła ich na ognisko, i dalej, po nocy spędzonej w Domu Harcerza, do Parku Kościuszki, na metę rajdu.

Ale wcześniej, aby znaleźć się na trasie, musieli przewędrować przez pół Polski. Co skłoniło ich do tak dalekiej wyprawy?

Druhna Barbara Mąkosza prowadzi drużynę w Szczepie Harcerskim przy Państwowym Zakładzie Wychowawczym dla dzieci upośledzonych w stopniu lekkim w Lipkach Wielkich. Szczep podlega zwierzchnictwu Komendy Chorągwi w Gorzowie i... no właśnie, brakuje stopnia pośredniego między nimi a chorągwią. Po prostu w Lipkach Wielkich nie ma komendy hufca. Znam wiele szczepów, które byłyby niezmiernie uradowane taką sytuacją – co za frajda nie mieć nad sobą komendy hufca! Ale w środowiskach Nieprzetartego Szlaku sprawa wygląda nieco inaczej, im mniej zależy na samodzielności, a bardziej na konkretnej pomocy. Tej zaś szczep w Lipkach nie może się od władz harcerskich doprosić.

Chorągiew Gorzowska otrzymała niedawno imię. W wielkiej uroczystości, jaka odbyła się z tej okazji niestety zabrakło miejsca dla harcerek i harcerzy z Nieprzetartego Szlaku – komendantka chorągwi powiedziała wprost „wasze dzieci się do tego nie nadają!". Aż strach dociekać, co komendantka miała na myśli – czyżby uważała, że dzieci niepełnosprawne źle się będą prezentowały w szyku apelowym?!!! Obym się myliła... Zwłaszcza, że chorągwi nadano zaszczytne imię Aleksandra Kamińskiego, człowieka, który nigdy nie pogodziłby się z dzieleniem dzieci na „ładne" i „brzydkie".

W każdym razie instruktorzy ze szkoły w Lipkach, skoro dla ich wychowanków zabrakło miejsca na imprezie organizowanej przez macierzystą komendę chorągwi, zgłosili swój udział w rajdzie „Jedna przeszłość i przyszłość nas łączy". Druhna Basia twierdzi, że nie żałuje. Rajd był udany...

Wygrały Mysłowice

W regulaminie napisano: „najlepszy zestęp otrzymuje puchar przechodni HARCERZY I HARCEREK WRZEŚNIA 1939 (model Wieży Spadochronowej)".

W tym roku nagroda przypadła reprezentacji gospodarzy – VIII Szczepowi Drużyn Harcerskich „Nieprzetartego Szlaku" z Mysłowic. Niezależnie od pucharu, czy raczej statuetki, bo nazwa „puchar" absolutnie nie pasuje do modelu historycznej wieży-pomnika, zdobytego przez patrol drużyny gospodarzy, duże brawa i uznanie należy się bezpośrednim organizatorom imprezy. Za wykonanie – bo „wszystko grało", uczestnicy mieli gdzie spać, nie nudzili się i nie błądzili, ale przede wszystkim za pomysł. Za pomysł rajdu organizowanego przez Nieprzetarty Szlak dla... harcerzy. Dla wszystkich – i tych spod znaku „słoneczka" i dla zwykłych, szkolnych drużyn nie mających nic wspólnego z Nieprzetartym Szlakiem. Bo przecież najważniejsze, żeby dzieci nie dzielić. Żeby nie tworzyć dla młodzieży trudnej i niepełnosprawnej osobnego, zamkniętego świata, swoistego getta, pogłębiającego jeszcze ich poczucie odrębności, inności.

I taka, jak sądzę, będzie przewodnia idea kolejnych rajdów Szlakiem Wieży Spadochronowej: Szczep Nieprzetartego Szlaku zaprasza na rajd WSZYSTKICH HARCERZY!

PAWEŁ WIECZOREK

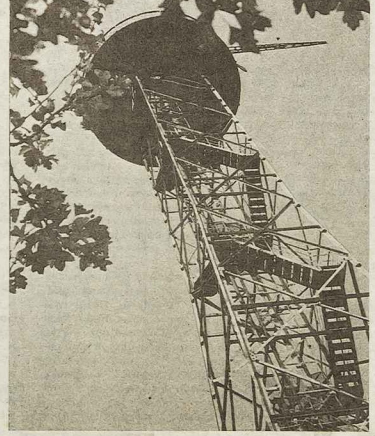

Model tej historycznej wieży, wykonany własnymi siłami przez mysłowickich harcerzy, jest główną nagrodą rajdu

JESZCZE JEDEN... KOZIOŁEK MATOŁEK

Wszyscy znamy niezwykłe przygody Koziołka Matołka spisane przez Kornela Makuszyńskiego. Okazuje się, że w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce na jego wzór wydano w 1943 r. inny utwór, w którym opisano wojenne losy młodzieży z Warszawskiego Koła Lotniczego. Rzecz nie spotykana w tamtych warunkach – opowieść ta wyszła w ilustrowanej formie! A tak się zaczyna:

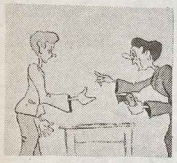

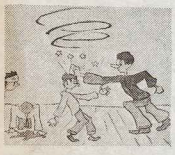

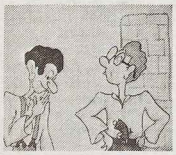

Mam w rodzinie swej Malarza,
Choć to hańba niebywała,
Ale właśnie dzięki temu
Epopeja ta powstała.

Myję pióro w winie złotym,
Malarz – pędzel w terpentynie
I sądzimy, że to dzieło
W całym świecie wnet zasłynie.

Czuję, jak natchnieniem wzbiera
Greckich kształtów me popiersie
–
Ja już piszę, a zaś Malarz
Już maluje na „szelersie".

O DYWERSJI jest to praca –
Piszę dużą ją literą,
Bo z kumplami ją wielbimy
Sercem młodym, duszą szczerą.

Mamy bowiem przeszłość swoją,
I – nie chwaląc się rodzicom –
Już niejedną życia kartę
Zaznaczyliśmy swą KOTWICĄ.

O DYWERSJI więc napiszę,
Pani walki z okupantem –
Jako żeśmy Jej służyli
Bronią, sercem oraz kantem.

Jako żeśmy Jej służyli
Czując w piersiach wielką
srogość,
Jak, pałając słusznym gniewem,
Natłukliśmy Niemców mnogość!

Lecz, Malarzu – by to spisać
To Homera trza talentu –
Tobie zresztą farb nie starczy,
Mnie zabraknie atramentu.

Opowiemy jednak trochę,
Chociaż nasza muza mała,
O najmilszym naszym kumplu,
Co miał nazwę Samopała.

Opowiemy, jak kompani
Dzielnie sobie poczynali,
Jak, zrobiwszy huku wiele,
Uciekali zawsze cali.

Jak, bez żadnych dyplomacji,
Zapowiedzi i depeszy,
Poszli sobie raz z wizytą
Nocną porą aż do Rzeszy.

Jak uczyli się wciąż strzelać
Wprost, do tyłu i z ukosa
I jak sztukę tę posiedli
Od samego komandosa.

Koniec wstępu – więc Malarzu
Ty za farby, ja za słowo.
Jak to wszystko się zaczęło
Opowiemy tu ab ovo.

Całość opowieści można przeczytać w „Rzeczywistości", która w nr 31 zamieszcza jej pierwszy odcinek, przypominając rolę satyry wojennej w walce z wrogiem. Ten oryginalny utwór ukaże się w formie książkowej w naszym wydawnictwie – Młodzieżowej Agencji Wydawniczej.

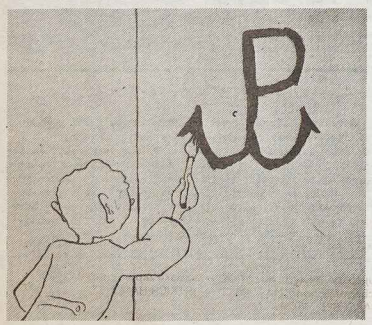

RYBACY

Fotoreportaż JACKA ŁOPUSZYŃSKIEGO

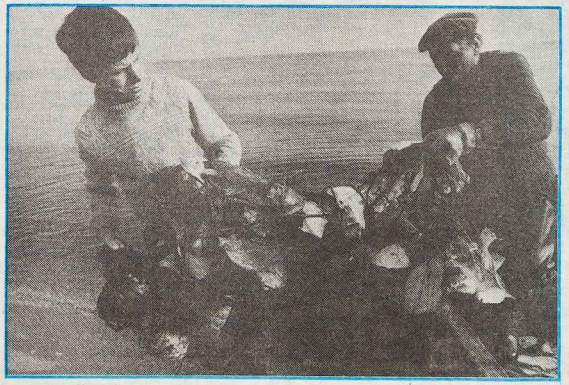

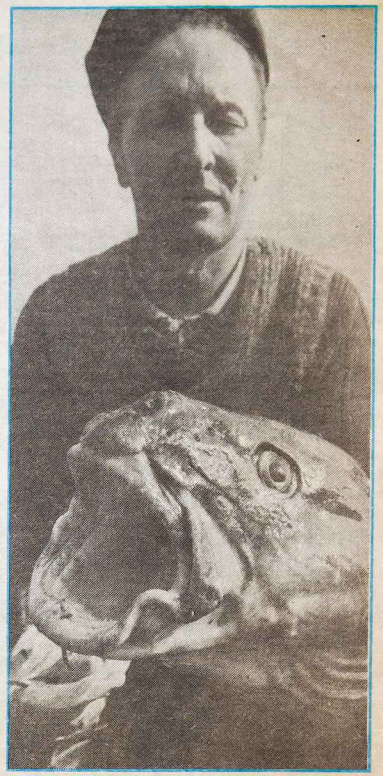

Dzień pracy zaczynają w lecie około trzeciej nad ranem. Małymi łodziami wypływają nie dalej niż 4–5 mil morskich od brzegu. Spuszczają sieci i wracają. Następnego dnia wypływają na morze z bijącymi sercami: czy ryba wpadła do sieci, czy połów będzie dobry? Nierzadko sztorm niweczy ich wysiłek. Wyciąganie ryb i powrót na ląd trwa około 2 godzin. Kiedy łodzie widać już z wioski, żony, matki, ojcowie, dzieci, bracia i siostry rybaków wychodzą na brzeg. Rozpoczyna się mozolne wysupływanie ryb z sieci, w którym uczestniczą całe rodziny. Połów musi być jak najszybciej odstawiony do punktu skupu. Dzieci rybaków uwijają się jak w ukropie – muszą przecież zdążyć na pierwszą lekcję w szkole.

Rybaków jest coraz mniej. Młodzi ludzie uciekają z rybackich wiosek. Nie garną się do tej żmudnej i niebezpiecznej pracy. Starzy ludzie twierdzą, że nie zamieniliby jej na żadną inną. Popatrzcie na zdjęcia: może i wy odnajdziecie w pracy rybaków to osobliwe piękno...

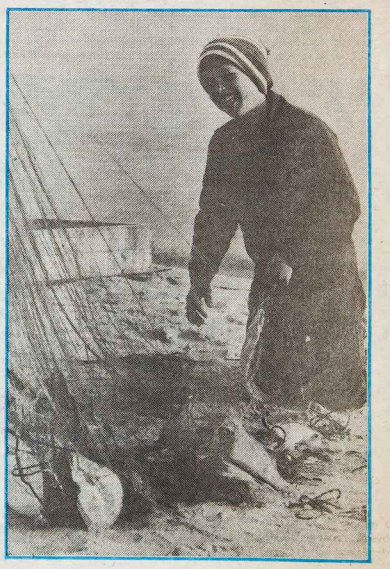

SAMOCHODY NA 55 MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH POZNAŃSKICH (tekst na str. 7)

Simson Enduro

Wołga-3102

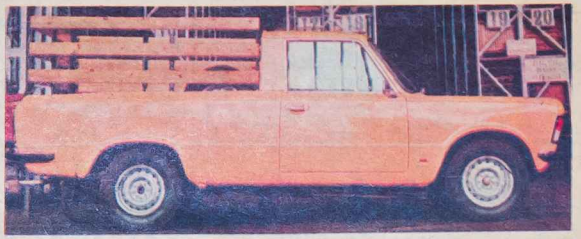

Polski Fiat 125 P pick-up

BMW 316

Ciągnik siodłowy Fiat 190-38 Turbo

Mercedes 190

Renault 11

Temat miesiąca

MARTWY SEZON?

Tak się zwykło sądzić o ornitologicznym lecie. Ku zmartwieniu ptakolubów, którzy przecież właśnie teraz, dzięki wakacjom, mogą wreszcie na obserwacje poświęcić więcej czasu. Czy jednak sądzi się tak słusznie?

Niewątpliwie, gdy idzie o ilość wrażeń, czekających na obserwatora ptaków, lato ustępuje wiośnie. Ale – bez przesady. Także latem mamy bardzo wiele do zaobserwowania. Przede wszystkim – każdy pilny obserwator zauważy, że ptaków jest teraz więcej, niż o jakiejkolwiek innej porze roku, a do tego często tworzą efektowne stada. Są takie miejsca – a należą do nich np. szpalery drzew i krzewów na poboczach dróg, przecinających bujne łąki, czy też pobrzeża wód – gdzie latem aż roi się od ptaków. Widać to zwłaszcza w lipcu; w sierpniu większość skrzydlatych mieszkańców naszego kraju przechodzi okres zmiany upierzenia, co oznacza znaczne zmniejszenie ich aktywności. Milkną, mało latają, kryją się po chaszczach, ale przecież i teraz są obecne.

Ptaków mamy o tej porze więcej, bo przecież obok dorosłych są już lotne młode. Co prawda pewna liczba ptaków wywędrowuje z terenu lęgowego już z początkiem lata (czajki), ale na ich miejsce zjawiają się osobniki z terenów sąsiednich, będące już na wędrówce. Rachunek zostaje więc wyrównany.

Co i jak teraz obserwować? Nie ma już po co szukać gniazd, bo w większości opustoszały. Często jednak, obserwując lęgi, popełniamy ten błąd, że przestajemy interesować się ptakami, gdy młode wylecą z gniada. Tymczasem dalsze śledzenie ptasiej rodziny dostarcza wielu wrażeń. Zachęcamy was do tego w jednym z naszych zadań.

Lato – to okres dość gwałtownych zmian w krajobrazie. Oto podrastające w ciągu miesięcy łany traw i zbóż nagle znikają, a w ich miejsce pojawiają się kopki i stogi. Ta zmiana ma dla ptaków niemałe znaczenie. Zwłaszcza wszyscy zainteresowani ptakami drapieżnymi powinni na te kopki i stogi mieć baczenie. Stają się one bowiem czatowniami drapieżników. Tuż przed napisaniem tego tekstu obserwowałem właśnie polowania pary orlików krzykliwych, które uporczywie przesiadywały na paru upatrzonych stogach siana, a co jakiś czas spadały z nich jak pociski, by po chwili wznieść się ze zdobyczą i zanieść ją do gniazda podrastającemu pisklęciu. Na skoszonych łąkach i ścierniskach możecie zaobserwować wiele rzadkich ptaków, których jeszcze przed miesiącem tu nie było, a dla których te miejsca po skoszeniu traw czy zbóż stały się atrakcyjnymi łowiskami. Dotyczy do zwłaszcza drapieżników dziennych i sów, ale też wielu siewkowatych, a także bocianów i żurawi.

Trwają już przeloty. Warto je pilnie obserwować, by uchwycić sam początek wędrówki ptasich stad. Pod nadzorem klubowych obserwatorów powinny się znaleźć zwłaszcza brzegi rzek. Tu można teraz obserwować wielu przedstawicieli siewkowatych. Zaczynają się też bocianie sejmy.

Mamy też teraz niepowtarzalną okazję, by zapoznać się z szatami godowymi młodocianych ptaków. Wkrótce też można będzie obserwować u ptaków dorosłych szaty spoczynkowe, które zastąpią ich niedawne, godowe upierzenie. Polecam to uwadze tych, którzy czują, że czas już kończyć ornitologiczne przedszkole i rozpocząć podstawówkę. Rozpoznawanie ptaków w różnych szatach, to już nieco wyższa szkoła jazdy. By ją osiągnąć, trzeba teraz stale wyruszać w teren z lornetką i atlasem.

Z końcem sierpnia, po zmianie upierzenia, wiele ptaków ponownie zacznie pośpiewywać; niektóre będą to czynić prawie tak intensywnie, jak wiosną. Nie opuśćcie tego koncertu – zwiastuna jesieni!

Zaczyna się też sezon dla ornitologów – zbieraczy. Można już zabierać opuszczone przez ptaki gniazda. Znajdziecie też wiele piór, zrzucanych teraz przez ptaki. Zaś w pobliżu stogów warto rozejrzeć się za wypluwkami – nasze związane z tym zadanie pozostaje aktualne!

Można by tu przytoczyć więcej propozycji dla letnich obserwatorów. Bowiem w przyrodzie nie istnieją właściwie żadne „sezony ogórkowe", gdy nie ma na co patrzeć. Jeżeli jedna forma aktywności ptaków ustaje, pojawia się inna. A nas, prawdziwych ptakolubów, interesują wszystkie, także te, które trudniej zauważyć.

Do ptaków, których śpiew słyszymy jeszcze w środku lata, należy wilga. Niektórzy twierdzą, że śpiew wilgi w lipcu i sierpniu stanowi pewną zapowiedź nadciągającego deszczu. spróbujcie sprawdzić, na ile jest to prawda

Teksty i zdjęcia TOMASZ KŁOSOWSKI

Zadania na sierpień

1. Jak wspomnieliśmy wyżej – można teraz doskonale obserwować całe ptasie rodziny. My zachęcamy przede wszystkim do śledzenia rodzin ptaków drapieżnych, a zwłaszcza pustułek (w związku z ogłoszonym już poprzednio zadaniem), a także żurawi. Napiszcie, gdzie i w jakiej liczbie spotkaliście ich rodziny i w czym się przejawiała opieka ptaków dorosłych nad młodymi.

2. Szukaliśmy kiedyś bocianich osiedli, a teraz poszukujmy sierpniowych sejmów bocianich. Wskazówka: trzeba penetrować zwłaszcza nadrzeczne łąki.

3. Czas zabrać się za czyszczenie i reperację skrzynek lęgowych. Weźcie się do tego zaraz po powrocie z wakacji. Ze skrzynek trzeba usunąć gniazda, a wnętrze domków starannie oczyścić. Do pracy powinno się przystąpić w rękawiczkach. Trzeba to robić ostrożnie i przestrzegać zasad higieny, bo przy tej pracy łatwo o kontakt z ptasimi pasożytami, których nie brak w gniazdach.

POMAGAMY PTAKOM

● **Roland Jaslowski, Poręby 84, 38-460 Jedlicze,** zaopiekował się młodym puszczykiem, który najprawdopodobniej został uprzednio wyciągnięty z gniazda przez rówieśników naszego korespondenta wyłapujących sowy „do wypchania".

● **Andrzej Lis, Oś. Wielkiego Października 6 E/42** zaopiekował się młodym gołębiem.

● **Jacek Przybylski, Kilińskiego 3/33, 62-400 Słupca,** dokarmiał ptaki, a także pomagał skrzydlatym mieszkańcom swego podwórka w zagnieżdżeniu się, wykładając materiał, nadający się do budowy gniazda.

Za tydzień – kolejna praca konkursowa z cyklu „MOJE PTASIE UROCZYSKO"

SAMOCHODY NA 55 MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH POZNAŃSKICH

Odbywająca się po raz 55 w pierwszej połowie czerwca br. impreza handlowa pod nazwą Międzynarodowe Targi Poznańskie, stanowiła okazję do prezentacji wyrobów przemysłów motoryzacyjnych naszego kraju, krajów obozu socjalistycznego i niektórych krajów zachodnich.

Niestety, międzynarodowe Targi Poznańskie nie mają charakteru salonu samochodowego, chociaż kiedyś czyniono były nawet takie próby; stąd też nie zostały zaprezentowane na nich najnowsze produkty, zwłaszcza przodujących w dziedzinie motoryzacji firm.

Co więc było warte obejrzenia i co prezentowano?

W ekspozycji naszego kraju:

- rodzinę POLONEZÓW, a z niej: wersję standardową 1,5 C z silnikiem o mocy 55 kW (75 KM) wyposażoną w prostokątne światła reflektorów, wersję 1,5 LS z 5-przekładniową skrzynią biegów, silnikiem z zapłonem elektronicznym, dysponującym mocą 60 kW (82 KM), oraz wersję budzącą największe zainteresowanie – 2,0 D Turbo z silnikiem wysokoprężnym o pojemności 1995 cm sześc. i mocy 62 kW (84 KM), wyposażoną również w 5-biegową skrzynię przekładniową.
- FIATY 125 P – wersja 1,5 L z silnikiem o pojemności 1481 cm sześc., o mocy 55 kW (75 KM), oraz wersje z nadwoziami kombi i pick-up. Zaprezentowano też FIATA 125 P przeznaczonego do prowadzenia przez inwalidę z dysfunkcją obydwu nóg.
- FIATY 126 P – w różnych wersjach wykończeniowych, posiadających np. otwierane wnęki dachu; siedzenie wyposażone w zagłówki wsparte na dwóch prętach stalowych, wyposażonych w odmienne koła kierownicze itp. Przedstawiono „malucha" inwalidzkiego w wersji El, przeznaczonego do prowadzenia przez inwalidę z unieruchomioną lub brakującą jedną ręką.
- rodzinę ciężarowych JELCZY – ciągnik siodłowy C-417, C-620 z kabiną do spania, skrzyniowy C-416.
- STARA A 3-520 – autocysternę
- TARPANA 237 RS z drewnianą skrzynią o ładowności 1000 kg, oraz TARPANA 237 pick-up.
- NYSĘ T 522 oraz ŻUKA A-07.

Czechosłowacja – zaprezentowała osobowe SKODY 105 L i 120 LS, furgon dostawczy AVIA A 21 o ładowności 1830 kg z silnikiem wysokoprężnym o pojemności 3596 cm sześc. i mocy 61 kW, TATRĘ wywrotkę 815 S 3, motocykl żużlowy JAWA 500 typ 894,4 z silnikiem o mocy 43,5 kW (59,2 KM) rozwijanej przy 7800 obr/min., motocykl użytkowy sprowadzany w dużych ilościach do Polski – JAWA 350 typ 634-7 de Lux, motocykl CZ 125 499 oraz przyczepę motocyklową przeznaczoną do JAWY 350 – oznaczoną marką VELOREX 562/03.

Związek Radziecki w swym pawilonie pokazał zmodernizowaną ŁADĘ, zmodernizowaną WOŁGĘ 3102 oraz MOSKWICZA wytwarzanego w Iżewsku z marką IŻ-27151 wykonanego w wersji pick-up.

Niemiecka Republika Demokratyczna przedstawiła znane samochody TRABANT i WARTBURG, motocykle MZ oraz motorowery SIMSON, również w najnowszej wersji Enduro, lecz nie sportowej a popularnej.

Węgry – autobus IKARUS 260 z 22 miejscami siedzącymi, napędzany 6-cylindrowym, wysokoprężnym silnikiem o mocy 192 KM.

Utrzymujący z nami w dziedzinie motoryzacji najbliższą współpracę **Włosi** pokazali FIATA UNO 45, 55 i 55 S, FIATA RITMO NUVA 70, 70 S i D z silnikiem wysokoprężnym. Wszystkie wersje RITMO ze zmienionym kształtem wlotu powietrza, na którego krańcach nie znajdują się już pojedyncze światła reflektorów, lecz światła podwójne o nieco mniejszych średnicach. Prezentowany był także FIAT 127 PANORAMA D z silnikiem wysokoprężnym, furgon dostawczy FIAT DUCATO D-139 oraz ciągnik siodłowy FIAT DUCATO D-139 LI i ciągnik siodłowy FIAT 190-38 TURBO.

MERCEDES przedstawił najnowszy model samochodu osobowego typ 190, luksusowy autokar 0303, furgon dostawczy 0309/35 i ciągnik siodłowy 1936 S.

BMW – samochody osobowe serii 316, 518 i 728.

Opel – KADETTA w wersjach 2 i 4-drziowej oraz Kombi, ASCONĘ w dwóch wersjach nadwoziowych oraz REKORDA.

RFN-owski FORD – FIESTĘ, ESCORTA, GRENADĘ i najnowszy typ SERRE z niecieakawą kolorystycznie powłoką lakierniczą.

Firma Magirus prezentowała samochody pożarnicze, między innymi drabinę mechaniczną DL-30 zabudowaną na podwoziu naszego JELCZA 420 oraz samochod gaśniczy MAGIRUS DEUTZ 232 D 12 posiadający zbiorniki na wodę i środek pianotwórczy, wykonane z tworzyw sztucznych – pojemność zbiornika wodnego tego samochodu wynosi 6000 l, zbiornika na środek pianotwórczy 500 l.

Francja reprezentowana przez firmę Renault pokazała najnowsze samochody z serii 9 i 11.

Austria pokazała ciągnik siodłowy STEYER 91.

ZENON DUTKIEWICZ

Autorem mego portretu jest **Piotr Sadowski**, którego zapisuję do Rzepkklubu.

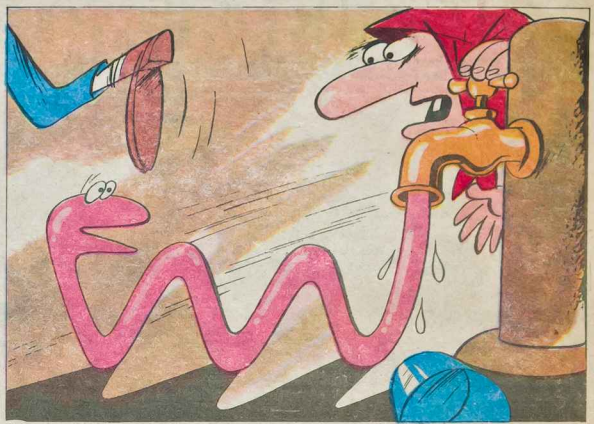

Redaguje

Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Dziś dalszy ciąg odpowiedzi na Wasze pytania, które wynotowuję z listów do redakcji:

Pytanie: *Jak poradzić sobie z komarami?*

Odpowiedź: Polubić je.

Pytanie: *Czy można zrobić sobie bateryjkę do latarki (nie ma ich w naszym sklepie).*

Odpowiedź: Oczywiście, można! Już kiedyś zrobił taką bateryjkę pan Georges Leclanché. Dla ułatwienia podaję wzór reakcji chemicznej, w wyniku której otrzymuje się prąd elektryczny.

$$Zn + 2NH_4Cl + 2MnO_2 \rightarrow ZnCl_2 + H_2O + Mn_2O_3$$

Pytanie: *Czy mógłbyś odczepić się, Rzepie?*

Odpowiedź: Nie. Na razie się nie odczepię.

Pytanie: *Czy można, Rzepie, zrobić pięć błędów ortograficznych w jednym słowie?*

Odpowiedź: He, he... stary kawał! FZHUT!

Pytanie: *Jak poznać dziewczynę, która też chciałaby mnie poznać (wiem od jej koleżanki z klasy). Nie chciałbym wyjść na nieokrzesanego chama...*

Odpowiedź: Po prostu. 1. Podejść. 2. Powiedzieć: Cześć! Na imię mi Janek. Poznajmy się, jeśli nie masz nic przeciwko temu...

Do zobaczenia

Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Beata Mężyk i **Agata Sawicka** wyszperały zamieszczone obok żarty rysunkowe. Zapisuję je do klubu.

— Zabraniam ci mówić do mnie „mama"!

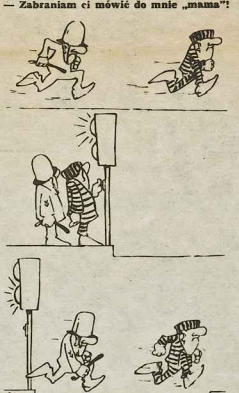

tryzm i uczucie wyobcowania, zniechęcające do szukania kontaktów z ludźmi. Wywoływało to stan osobliwy, nie nudę, nie tęsknotę, ale smętną osowiałość, wyrażającą się w apatii, w braku radości życia, w stopniowym zaniku pragnień.

Pewne urozmaicenie wnosili przybysze, zatrzymujący się w mieście tylko na jedną noc, cudzoziemscy dziennikarze jadący na południe, kupcy i turyści powracający do Algieru. Z ich rozmów głośno prowadzonych w barze można się było wiele dowiedzieć o życiu w dalej położonych oazach, o warunkach podróżowania, o zabawnych i groźnych przygodach. Daniel odnosił wrażenie, że przebywa nie w sanatorium, ale w saharyjskim zajeździe, do którego lada chwila mogą wpaść rozbójnicy, aby ograbić wędrowców. Śmiał się sam z siebie, lecz mimo to ulegał egzotycznym nastrojom.

Najczęściej jednak wieczory upływały cicho, bez żadnych niespodzianek, bar wyludniał się wcześnie i trzeba było wracać do pokoju. Całą pociechą stawało się radio.

Wkrótce po Nowym Roku przybył jeszcze jeden kuracjusz, rudowłosy Holender z wiecznie uśmiechniętą gębą i fajką pachnącą wspaniałym tytoniem. Godzinami przesiadywał w barze przy szklanicy piwa i nawiązywał rozmowy z każdym, kto się nawinął. Potrafił gadać o wszystkim: o handlu, o wykopaliskach, o uprawie palmy daktylowej, o podróżach po całej Afryce. Kiedyś, gdy Holendrowi zabrakło drobnych na napiwek dla pikolaka, Daniel wyciągnął z kieszeni garść bilonu i podał.

– O, co tu masz za monetę? – wykrzyknął rudzielec. – Przysiągłbym, że... – wydobył z futerału szkło powiększające i przyglądał się bacznie zaśniedziałemu pieniążkowi. – sprzedaj mi go, chłopcze – zaproponował. – Nie jest bardzo cenny, ale właśnie tego nie mam w swojej kolekcji.

– Nie mogę sprzedać... – zmieszał się Daniel. – Chętnie oddałbym go panu za darmo, ale... To cała historia. Moża pan uzna, że jestem przesądny... Zwiedzając ruiny Dżemili pomyślałem sobie, że jeśli przypadkiem znajdę taki pieniądz, uda mi się odnaleźć kogoś, kogo szukam...

– Dziewczynę? Porwaną przez piratów?

– Polkę zagubioną na południu Sahary.

– Zajdź proszę na chwilę do mojego pokoju i opowiedz dokładniej. Pokaże ci klasyfikator, od lat zbieram rzymskie monety. Może cię to przekona. Wezmę tylko trochę piwa na górę...

W taki oto sposób Daniel znowu powrócił do Rzymu i oglądał podobizny cesarzy. A w rozmowie, która przeciągnęła się do późna, tak dramatycznie opisał los Blanki, że nawet Holender się nim przejął.

– Zawrzymy umowę – powiedział pykając fajkę. – Ja ci pomogę odnaleźć tę dziewczynę, a ty mi dasz monetę.

– To niemożliwe... Nie wiem nawet, w jakiej miejscowości przebywa z mężem.

– I tego się dowiemy... Wprawdzie Algiera jest pewnie osiem razy większa od twojego kraju, a Sahara zdaje się nie mieć końca, jednak wiadomości rozchodzą się tu losem błyskawicy. Polka we wsi socjalistycznej to rzadkie zjawisko, ludzie na pewno o tym gadają. A skoro gadają, nic prostszego niż posłuchać plotek...

– Musiałbym tam pojechać.

– Pewno nie masz pieniędzy. Ale marzysz o czymś i ja o czymś marzę. Po prostu wymienimy marzenia. Forsa będzie tylko środkiem wymiany. Zgoda?

– Zgoda! – przystał Daniel jeszcze niezbyt pewny, czy propozycję Holendra można brać poważnie.

Rozdział 7.

Pewnego wieczoru przybył wreszcie profesor Olafson, rosły, ogorzały blondyn z krótko przystrzyżoną, jakby konopną brodą. Zelektryzował całe otoczenie: kręciła się koło niego służba, każdy z kuracjuszy pragnął z nim porozmawiać. Daniel czekał, aż opadnie fala zainteresowania, lecz Szwed stale, acz nieznacznie, je podsycał. Temu przywiózł zdjęcie, tamtemu ulubione papierosy, których nie można było kupić w Biskrze, z kimś innym wdał się w dyskusję rozpoczętą przed dwoma tygodniami, wszystkich zmobilizował do przyjemnego spędzania czasu. Choć na pierwszy rzut oka wyglądał trochę nieruchawo i ociężale, miał w sobie niespożytą energię pobudzającą innych do działania. Dopiero wtedy, gdy udało mu się wyrwać wszystkich z sanatoryjnego letargu i puścić w ruch, sam jakby zmniejszył wewnętrzne obroty, wyłączył silnik.

Cdn.

dwa lata wakacji

W/G JULIUSZA VERNE'A
SCENARIUSZ I RYSUNKI
TADEUSZ RACZKIEWICZ

24

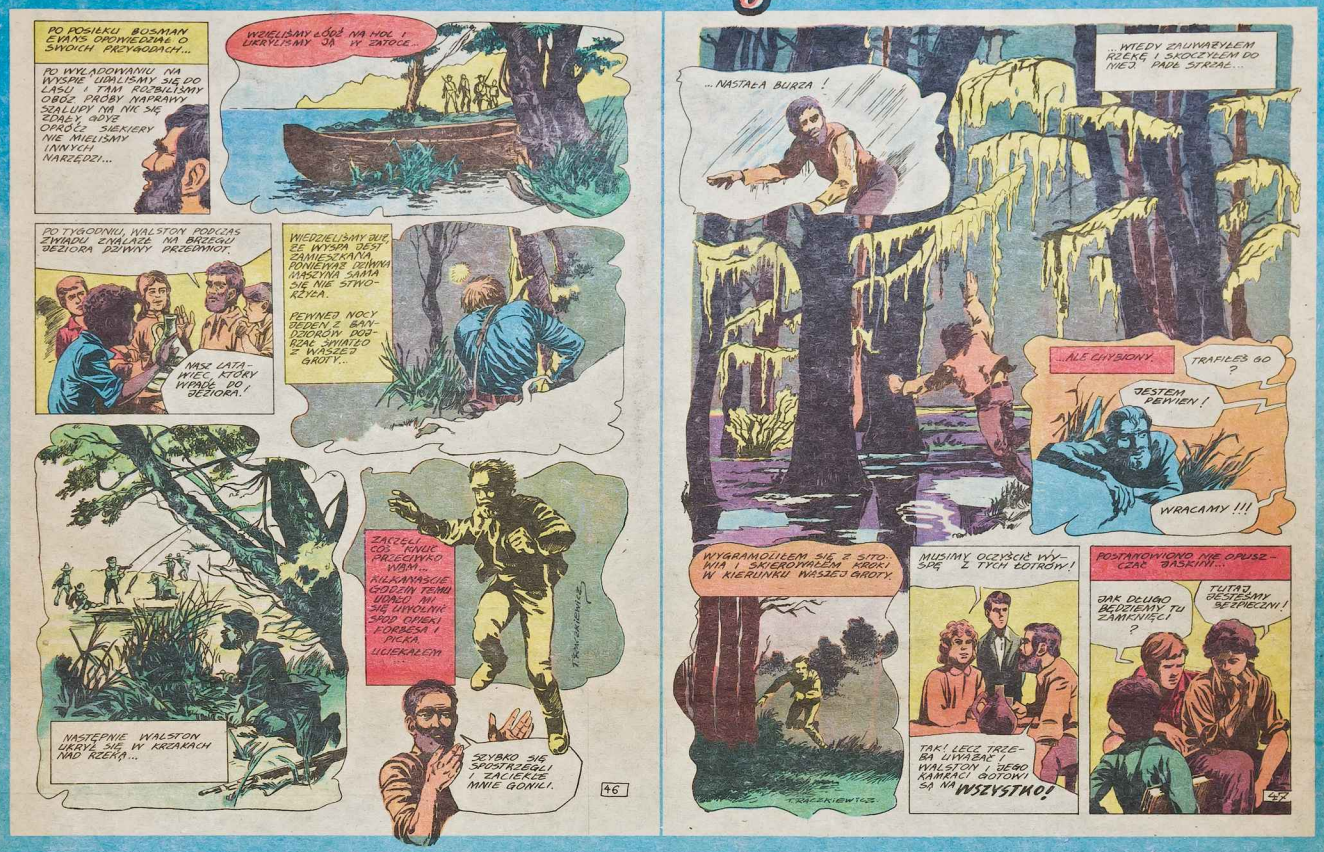

ŚWIAT MŁODYCH
WARSZAWSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Ukazuje się we WTORKI, CZWARTKI i SOBOTY

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.
Telefony:
Dyrektor 28-09-73
Dział Wydawniczy 29-35-52.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Bogumiła Szczupakowska

Korekta
Barbara Wasilewska

Nakł. 500 000

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2852/G M-95

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

00-561

UŚMIECH NUMERU

– POPROSZĘ sznurowadła!
– Jakie?
– No, jedno do lewego, drugie – do prawego buta!

★

DŁUGOWŁOSY chłopak siedzi u fryzjera i przepuszcza przed sobą wszystkich, którzy przyszli nawet dawno po nim. Fryzjer się dziwi: – dlaczego tak długo czekasz, już dawno bym cię ostrzygł?!

– Ja nie po to tu siedzę! Mnie czeka w domu lanie, tata musi trochę „ochłonąć", a tu jest jedyne miejsce, gdzie mnie nie będzie szukał...

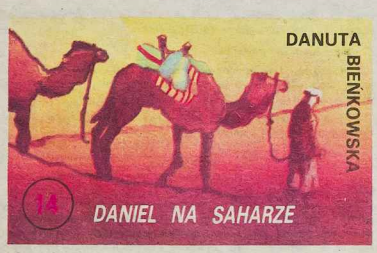

Po powrocie do Warszawy pisywał jeszcze listy, ale coraz rzadziej. Skinner odpisywał zwięźle, sucho. Nie udało się na odległość podtrzymać ani inteléktualnego kontaktu, ani uczuciowego przywiązania. Daniel nie mógł pisać o tym, co go najbardziej bolało, o konfliktach z rodzicami, o braku wspólnego języka z przyjaciółmi, bo wyglądałoby to na skargę, na brak lojalności wobec własnego środowiska. Nie potrafił też wyrazić tęsknoty za tą poważną i zarazem radosną atmosferą rozmów i docieków, za możliwością korzystania z erudycji Skinnera, z zasobów jego biblioteki, w której można było godzinami wertować książki, stare encyklopedie, mapy, zakurzone ryciny.

Osobne miejsce w sercu Daniela zdobyła pani Skinner, cicha, czuła i milcząca opiekunka, nieodmiennie pogodna i wyrozumiała, w sobie tylko wiadomy sposób umiejąca pokierować chłopcem tak, by się nie buntował, nie sprzeciwiał, lecz z ochotą poddawał zwyczajom i normom postępowania, więcej nawet, by polubił je i uznał za swoje.

W szkole było gorzej. Koledzy nie starali się ukryć poczucia wyższości z tej tylko racji, że urodzili się na Wyspie. Choćby Daniel najlepiej grał w krokieta i najlepsze stopnie dostawał z matematyki czy łaciny, zawsze był dla nich przybyszem, cudzoziemcem, synem narodu może i bohaterskiego, lecz o ileż niżej stojącego w uznawanej przez nich hierarchii. Daniel był na to przesadnie wyczulony, tym bardziej, że o tych sprawach nie mógł swobodnie mówić nawet ze Skinnerem.

I oto teraz problem traktowania jednego narodu przez inne powraca! do Daniela w rozmaitych formach. Obie Angielki wyraźnie uważały się za coś lepszego od reszty towarzystwa, które z kolei patrzyło wyniośle na Algierczyków, ci ostatni zaś z islamu czerpali pogardę dla świata giaurów. Na pozór sprawy te nie wypływały na powierzchnię, życie w sanatorium toczyło się sennym i regulowanym trybem, ale czasem błyskały iskry gniewu i wzajemnej niechęci, spowodowane byle drobiazgiem, byle gestem, rozmaicie przez różnych ludzi pojmowanym. Nie udało się nawet zorganizować wspólnej kolacji wigilijnej, bo i para jej, i zestaw potraw, i towarzyszące jej zwyczaje inne były w rodzinnych krajach kuracjuszy. Te drugorzędne szczegóły przesłoniły samą istotę święta, które w końcu każdy spędził w czterech ścianach własnego pokoju.

Danielowi było dość obojętne, czy na wigilię zje smażonego karpia, indyka czy kotlet barani, ale brakowało mu tego szczególnego nastroju, jaki poprzedza Boże Narodzenie i towarzyszy wieczornym godzinom przy choince, kiedy nikt się już nie spieszy, nareszcie ma czas dla swoich najbliższych, odsuwa od siebie zmartwienia i otwiera szeroko serce. Niewaźne, czy dostanie się w upominku długopis, czy upragnioną książkę; istotne jest to, że ktoś pomyślał, zatroszczył się przed świętami, skupił uwagę nie na własnych obowiązkach, lecz na tym, by obdarowanemu okazać swoją serdeczność. Karteczki z życzeniami przechowuje się później latami w pudełku po czekoladkach, na samym dnie, pod stosem kwitów i starych legitymacji. Nawet nie zagląda się do nich, chyba przypadkiem, a jednak stanowią one cząstkę życia i, wydobyte pewnego dnia z zapomnienia, wzruszają niemal do łez, choć nie wspomina się o tym nikomu.

Przed świętami Daniel wysłał skrupulatnie życzenia do rodziców i Szymona, do państwa Skinnerów i rozmaitych znajomych. Napisał też parę słów do Maryli. Wiedział, że nie otrzyma już na nie tutaj odpowiedzi, nie mogło więc być mowy o wymianie myśli, skazany był na monologowanie nad kartką papieru, korespondencja stawała się jakby dziennikiem intymnym, rozmową z samym sobą, potęgowała egocen-

Dokończenie na str. 7